Rok XVIII. We Lwowie, dnia 11. marca 1910. Nr. 11.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski

JE. X. Dra Józefa Bilczewskiego, Arcybiskupa Metropol. lwowsk. ob. łac.

(Dokończenie).

Jeszcze jedno. Możliwe, że w chwili śmierci nie będziemy mieli całej przytomności umysłu; możliwe też, że umrzemy nagle. Jakże na te przypadki uczynić śmierć naszą tak zasługującą, iżby Pan Bóg przyjął ją za ofiarę równie miłą, jak gdybyśmy w chwili konania składali ją z całą świadomością i miłością? Jest i na to sposób. Namiestnik Chrystusa Pius X. obmyślił nam w troskliwości swojej ojcowskiej asekuracyę, wedle której, każdy może już teraz w zdrowiu i przy pełnem używaniu zmysłów uczynić zaofiarowanie swojej śmierci Panu Bogu, tak ważne, jak gdybyśmy je uczynili dopiero w ostatniej godzinie. Przepisuje mianowicie Ojciec święty, odprawić dobrą spowiedź, przyjąć Komunię św., a po Komunii odmówić pobożnie następującą modlitwę:

„Panie, Boże mój! Już teraz przyjmuję z ręki Twej, z poddaniem się i ochotą, każdy rodzaj śmierci, jaki Ci się spodoba na mnie zesłać, wraz ze wszystkimi jej uciskami, karami i cierpieniami“.

Prawdziwie religia nasza, która tak łatwo ubezpiecza przed lękiem śmierci, która tak umie uczynić ją wielką, świętą, zyskowną na całą wieczność — religią jest dobrej śmierci!

* * *

Na zakończenie dwa przykłady, w których streszcza się wszystko, co w orędziu powiedzieliśmy o obowiązku i korzyści kierowania życia i śmierci na chwałę Boga.

Był w czasach zamierzchłych król, imieniem Lir, który miał trzy córki. Dwie starsze schlebiały wciąż królowi, oczerniając równocześnie najmłodszą, Kordelię, — aż ją ojciec odepchnął. Wreszcie Lir poznał, że został oszukanym, że jedna Kordelia prawdę mu mówiła, że ona jedna na prawdę go kochała. Ale było już zapóźno; już starsze córki uknuły przeciw ojcu zdradę. Z rozpaczy... Lir, biedniejszy od najbiedniejszego żebraka... wpadł w obłąkanie.

Znany zaś mistyk średniowiecza Tauler, opowiada co następuje:

„Pewnego dnia, wychodząc z kościoła, zobaczyłem żebraka, siedzącego na stopniach, który do mnie wyciągnął ręce. Wyglądem swoim obudzał litość. Dzień dobry ci, dobry człowiecze, rzekłem do niego.

Dziękuję za życzenia, odpowiedział żebrak, ale nie pamiętam, abym kiedy miał zły dzień w życiu.

Jakto? widzę cię w nędzy, w cierpieniach... a mówisz, żeś nigdy nie doznał złej doli?

Cóż ojciec nazywa złą dolą? Wszystkie biedy, które ci się złem u mnie być zdają... wszystkie one są tylko środkami pobudzającymi mnie do miłowania i chwalenia Pana Boga. Jeślim głodny, chwalę Boga za to; jeśli mi zimno dokucza, chwalę Boga mego i szydzę sobie ze wszystkich cierpień, które mię spotykają.

A gdyby cię Pan Bóg posłał do piekła, czy śmiałbyś się i wtedy jeszcze?

Gdyby mię Pan Bóg posłał do piekła, wiedz, Ojcze, że mam dwoje rąk do obrony: prawą ręką jest miłość Boga, lewą jest pokora. Temi dwoma rękami trzymam Boga mego, moje jedyne dobro i przyciskam Go silnie do serca mego tak, że gdyby mię posłał do piekła, tobym Go pociągnął za sobą. I w takim przypadku tysiąc razy słodziej byłoby mi cierpieć w piekle z Bogiem, niż używać w raju bez Boga.

Tauler, głęboki teolog, stał zdumiony. Skąd jesteś?... zapytał żebraka jeszcze.

Od Boga.

A Bóg gdzie jest?

W sercu mojem.

Za kogo masz siebie?

Za wielkiego króla, który czyni swoją wolę zawsze, ponieważ nie mam innej woli, jak wolę Boga“.

Biednych oszukanych królów Lirów nie brakowało nigdy na świecie. Dzisiaj chodzi ich po ziemi więcej, niż w dawnych czasach. Jest mianowicie takim politowania godnym Lirem każdy, co na głos namiętności lub fałszywych przyjaciół wzgar-

dził Kordelią, religią katolicką, która zna najlepiej jego potrzeby, radzi mu zawsze dobrze, kocha z całem poświęceniem. Pozwolił sobie wydrzeć Boga z serca; uwierzył kłamliwym obietnicom, że sam będzie bogiem. A oto do czego doszedł? Stracił zdrowie, uczciwość, mienie, rozprószył w walce życiowej talenta; namęczył się, namozolił, nawstydził na drodze grzechu... szczęścia zaś, zadowolenia, ubóstwienia nie znalazł... A teraz, gdy przed nim stanęła naga rzeczywistość, śmierć blizka, straszna, beznadziejna... szaleje z bólu rozbitek, prawdziwy żebrak duchowy, sierota. Bo — sierotą największym jest człowiek, który stracił swój cel ostateczny... Boga.

Przeciwnie... wszyscy, którzy i na chwilę nie spuszczają wzroku duszy z Pana Boga, którzy wolę Jego przyjmują za stałe prawidło swego życia, wszyscy ci, choćby na zewnątrz mieli wygląd żebraka, w rzeczywistości czują się i są w najlepszem słowa znaczeniu „królami-duchami“, bo zjednoczeni najściślej z Bogiem, „chodzą też wciąż z Nim w prawdzie i w wielkiej ducha wolności“. Barometr ich duszy stale ustawiony na pogodę, na owe św. Pawła: „*semper gaudete* — zawsze się weselcie!“ (I. Tesal. 5, 16). Bo i jakże nie mają się wciąż weselić, kiedy sumienie, w zdrowiu i w chwili śmierci, daje im głośne świadectwo, że kochając doskonale Boga, wypełnili też z miłości ku Niemu możliwie najlepiej wszystkie obowiązki wobec bliźnich... że żyć „*Ad maiorem gloriam Dei* — na większą chwałę Boga“, znaczy zawsze tyle, co żyć na większą chwałę nauki, sztuki, szkoły, rodziny, wsi, miasta, kraju, ojczyzny, ludzkości całej — *ad maiorem gloriam scientiae, artis... patriae!*... że wreszcie umierać na chwałę Panu, jak żąda apostoł, znaczy umierać na największą chwałę swoją własną!

Najdrożsi moi, Kapłani i ludu wierny, Najdrożsi moi w życiu i w śmierci! Nie potrzebuję Was więc zapewniać, że modlitwa moja, którą codziennie składam za Was i za siebie u stóp Trójcy Przenajświętszej opiewa:

Daj nam wielki Boże zrozumieć, że służba u Ciebie królowaniem jest; że im lepiej kto żyje Tobie, tem więcej jest królem! Daj, abyśmy Ci zawsze służyli, nie jako niewolnicy z bojaźni, ale z miłości, jako dzieci Ojcu. Daj, żeby każdy nasz dzień życia mimo wszystkie jego uciski, był radosną mszą ku chwale Twojej! Daj wreszcie, aby śmierć nasza uroczystą była sumą z *Gloria*, *Credo*... z Komunią nieustającą w niebie!

Gloria Patri et Filio et Spiritui Sancto! Te Deum laudamus! Czy żyjemy, Tobie, Panie, żyjemy; czy umieramy, Tobie, Panu umierać chcemy. Czy żyjemy, czy umieramy, Twoi, Panie, jesteśmy!

We Lwowie, w święto Trzech Króli r. 1910.

† JÓZEF
Arcybiskup Metropolita.

Duchowieństwo a nauczycielstwo ludowe.

Do bardzo drażliwych spraw w naszym kraju należy bezprzecznie kwestya wzajemnego stosunku duchowieństwa i nauczycielstwa ludowego. Pisma katolickie, zwłaszcza redagowane przez księży, kwestyi tej zwykle nie tykają, a gdy już o niej piszą, to piszą zawsze z wielkimi względami dla nauczycielstwa, aby go nie zniechęcić i sprawy nie pogorszyć. Wszelako czasby już był największy, abyśmy ją z równą dla obydwu stanów sprawiedliwością ale jasno przedstawili, bo przez milczenie nietylko zła nie usuniemy, ale nadto możemy wiele stracić. Wprawdzie można przewidzieć, że jasne przedstawienie rzeczy wywoła krzyki tych, którzy w naszą dobrą wolę nie wierzą, lecz i to nie będzie żadną stratą, poznamy bowiem, kto jest naszym otwartym wrogiem a lepiej już jest mieć sprawę z otwartymi niż ukrytymi wrogami. Natomiast zyskamy dużo, bo wśród licznej armii nauczycielstwa ludowego znajdziemy bardzo wielu takich, którzy widząc, iż nam chodzi nie o osoby, ale o zbawienie powierzonych nam dusz, tem chętniej nas będą popierali.

Zresztą, powiedzmy prawdę, gdybyśmy za naszą życzliwość i oględność znaleźli równą oględność i życzliwość w pismach, redagowanych przez nauczycieli, moglibyśmy o tej sprawie dalej milczeć. Niestety tak nie jest! Jeżeli bowiem nawet „Szkoła“, organ poważny Towarzystwa pedagogicznego, którego za wroga uważać nie możemy, życzliwości dla duchowieństwa nie okazuje a nawet tu i ówdzie rzuca bardzo podejrzane zdania[1]), to cóż dopiero powiedzieć o „Głosie“ nauczycielstwa ludowego, organie Związku nauczycielstwa ludowego? — Ale o tem potem.

Komu chodzi o dobro szkoły i dobro całego społeczeństwa, ten musi przyznać, że stosunek dobry między nauczycielstwem a duchowieństwem jest konieczny. Koniecznym jest dla szkoły, bo inaczej o wychowaniu religijno-moralnem nie może być mowy, a tego przecież żąda tak ustawa szkolna, jak i cały lud nasz katolicki. W szerszem zaś działaniu, w tak zwanej pracy społecznej, jeżeli nie jest konieczny, to jest bardzo pożyteczny, inaczej nie będzie jedności a więc i trwałości w działaniu.

Dobry jednak ten stosunek da się tylko wtenczas utrzymać, jeżeli są odpowiednie warunki. Tak n. p. nie da się zaprzeczyć, że kapłan katolicki nie mógłby dobrego stosunku utrzymywać z nauczycielem, jeżeli ten nie jest wierzącym katolikiem. Niechby sobie wszystkie pisma radykalne i liberalne, albo, jak one siebie niesłusznie nazywają, „postępowe“, zakrzyczały od „ciemnoty średniowiecznej“ aż do „przymusu sumienia“, to przecież tego wyprzeć się nie możemy, jak nie możemy wyprzeć się charakteru kapłańskiego. Rzecz naturalna, że i najlepszy katolik nauczyciel nie jest obowiązany spełniać każdego widzimisię swojego proboszcza, ale powinien wypełniać istotne obowiązki katolika.

Tego żąda i lud katolicki. Jeżeli „postępowe“ pisma dowodziły potrzeby czteroprzymiotnikowego głosowania „wolą ludu“, jeżeli „Głos nauczycielstwa ludowego“ usunięcie dwutypowych seminaryów i dwutypowej szkoły ludowej motywuje „zasadniczemi prawami rodziców“ (str. 155 z r. 1909), to chyba i na nasze zdanie zgodzić się powinien. A więc nie można wprawdzie zmusić nauczyciela, aby był katolikiem wierzącym, ale jeżeli nim nie jest a jest choć trochę uczciwym, powinien zawód ten

[1]) Pismo to zaleciła świeżo Rada szk. kr. nauczycielstwu.
Dop. red.

porzucić, aby nie wejść w kolizyę z „zasadniczemi prawami rodziców“ katolickich do swego dziecka.

Inne warunki, czy to ogólniejszej natury, czy osobistej, obowiązują równocześnie oba stany. Jak więc nauczycielstwo musi żądać, aby duchowieństwo nie podkopywało jego stanowiska, nie wyrażało się źle o całym stanie, nie uważało go za sobie podwładne, nie przeszkadzało mu w wykonywaniu ustaw szkolnych, tak i duchowieństwo ma prawo żądać, tego samego od nauczycielstwa. Życzliwość i szacunek wzajemny — to warunki konieczne dobrego stosunku między obu stanami.

Do tej pory w Galicyi stosunek duchowieństwa do nauczycielstwa polskiego śmiało można nazwać w ogólności dobrym. Można wprawdzie słyszeć tu i ówdzie pewne utyskiwania, zdarzały się tu i ówdzie godne nagany wykroczenia przeciw zgodzie między obu stanami, ale ogólnie rzecz biorąc, warunki do zgody były i stosunek dobry istniał. Czy dalej tak będzie, — dzisiaj powiedzieć nie można. Kto jednak czytał ostatni rocznik (z r. 1909) „Głosu nauczycielstwa ludowego“, temu mogły nasunąć się poważne w tym względzie wątpliwości.

„Głos nauczycielstwa ludowego“, organ licznego już Związku, wytknął sobie za zadanie walczyć o lepsze stanowisko prawne dla nauczycieli, o lepsze ich udotowanie, o poprawę ustaw i rozporządzeń w sprawie szkolnictwa. Nic przeciw temu nie mamy, tylko w interesie samego nauczycielstwa radzimy „Głosowi“, żeby przemawiał nie tak krzykliwie i nie potępiał wszystkiego w czambuł. Nadto zarzucilibyśmy szan. redakcyi „Głosu“ nie dość sprawiedliwe traktowanie kwestyi nauczycielek. Dobrze jest, że „Głos“ występuje w imieniu nauki przeciw nie kwalifikowanym nauczycielkom, ale sprawiedliwość wymaga, aby życzliwy opiekun „tych wątłych istot“ (str. 15) wskazał lekarstwo na owe niedomagania szkolnictwa. Oto w Galicyi mamy na 13 seminaryów męskich zaledwie 3 seminarya żeńskie, pomnożenie tedy seminaryów żeńskich zaradziłoby całkowicie złemu. Niestety redakcya „Głosu“ umie mówić o „braku wytrzymałości“ nauczycielek (str. 17), o ich „nieumiejętności kształcenia męskiej woli“ (str. 15) o „lepszej kwalifikacyi nauczycieli“ (str. 16), ale o braku powyżej stwierdzonym nie pisze. A czemu? Bo nauczycielki „nie biorą udziału w życiu zawodowem“ (str. 17).

Dajmy jednak temu pokój, a przejdźmy do stanowiska, jakie zajęła redakcya „Głosu“ względem duchowieństwa. Stanowisko to już nie tylko jest wprost nieżyczliwe, ale wrogie duchowieństwu jako stanowi, a przytem nietaktowne i niesprawiedliwe.

Nie mamy nic przeciw temu, żeby redakcya „Głosu“, idąc za wskazówkami kol. Bernadego (str. 61), wzywała nauczycieli do opisywania „krzywd“, jakich może gdzieś doznają od duchowieństwa; nie gniewamy się i o to, co pisze na str. 394: „ileż to razy z kazalnic padały już nie tylko ciężkie kalumnie na nauczycielstwo ludowe, ale nawet karygodne podburzenia przeciwko całemu stanowi“, jeżeli to redakcya udowodni; — ale zarazem pytamy się, czy takie zarzuty ogólnikowe są sprawiedliwe? Czyż redakcya „Głosu“ nie słyszała nigdy o szczerej życzliwości, okazywanej przez katolickie duchowieństwo nauczycielstwu? Czyż nie słyszała nigdy o przykrościach, jakie duchowieństwo znosiło od swych parafian i to właśnie za obronę interesów szkoły i nauczycielstwa? Czyż do uszu redakcyi nie doszło, że dzisiaj wielu proboszczów mimo doznawanych przykrości nie rezygnuje z przewodnictwa w radzie szkolnej miejscowej głównie dlatego, żeby nauczycielom życie ich ciężkie choć trochę znośniejszem uczynić? I to ma być sprawiedliwe traktowanie nas przez pismo, które chce za poważne uchodzić?

Przejdźmy teraz do sprawy rekolekcyi. Już raz (p. str. 239 G. K. z r. 1909) zarzuciliśmy redakcyi dwie rzeczy: że 1-e narobiła wiele hałasu, a nie było o co, a po 2-e, że wystąpiła wrogo przeciw rekolekcyom w ogólności, jakoby psuły charaktery nauczycieli. Otóż redakcya nie dość, że zdania nie zmieniła, ale powołała się na jakąś „najkompetentniejszą osobę“, która w Radzie szkolnej krajowej miała się wyrazić, że rekolekcye potrzebne są duchownym, a nie nauczycielom (??), powołała się dalej na dzienniki „postępowe“ i inne, pedagogiczne, które rzecz tak samo przedstawiły (str. 272). Otóż stwierdzając, primo: że pismo „Szkoła“ bardzo krótko załatwiło się z tą sprawą, secundo: że dość ciekawą jest owa jednomyślność tej „najkompetentniejszej osoby“ z pismami „postępowemi“, nie zazdrościmy bynajmniej całemu nauczycielstwu, że jego nowoczesny mentor czerpie swoje natchnienia z Naprzodu i Nowej Reformy, tych dwóch „jedynie postępowych pism w Krakowie“ (Nr. 7).

Podobny brak taktu i poczucia sprawiedliwości widzimy w artykule o uczęszczaniu na codzienną Mszę św. przez dzieci szkolne. Mamy chyba prawo żądać, żeby przynajmniej w tak ważnej rzeczy redakcya umiała zachować jakąś powagę a nie drwiła wprost z czytelników. Jeżeli się jako argument przeciw codziennej Mszy św. przytacza i to, że dzieci muszą paść krowy, czyż można taki argument za poważny uznać? Czyż redakcya „Głosu“ nie wie, że z tej racyi należałoby także naukę szkolną w lecie zaczynać co najwcześniej o godzinie dziesiątej? Albo czy to nie drwiny, gdy się czyta, że pierwsza godzina z powodu Mszy św. jest całkowicie stracona? Albo czy można brać na seryo zdanie, że przez udział w procesyi w dni krzyżowe dzieci odzwyczajają się od karności? A więc usuńmy i wszelkie ferye, bo przecież i w czasie świąt Bożego Narodzenia i t. d. dzieci odzwyczajają się także od karności!

Nakoniec piętnujemy zdanie „Głosu“: „sejm uchwala nauczycielom religii więcej niż chcą“ (str. 345) jako bardzo nietaktowne i niesprawiedliwe.

Gdzie indziej znowu pisze „Głos“, że „cały dzisiejszy system szkolny... jest typową polityką konserwatywno-klerykalną“ (str. 10), a więc skoro cały ten system jest „wstecznym“, skoro w dziedzinie szkolnictwa „kraj nasz w porównaniu z kulturalnym zachodem cofa się ustawicznie“ (?! str. 39), to i duchowieństwo polskie jest „wstecznem“. Może być, że „Głos“ żałuje, iż niema u nas osławionej szkoły francuskiej bez Boga, ale w każdym razie dziwna rzecz, że ta redakcya, która — gdy chodzi o uczęszczanie na Mszę św. — nie chce „rozdźwięku“ między nauczycielstwem a duchowieństwem, nie odczuwa, że tak piętnując duchowieństwo, sama największy rozdźwięk wywołuje. Czyż wobec tego może się dziwić kol. Brosz-

kiewicz, że katecheci występują przeciw Związkowi nauczycielskiemu?

Co dalej redakcya „Głosu“ czynić będzie, nie wiemy, ale w każdym razie naszym obowiązkiem kapłańskim jest poprzeć myśl X. Gadowskiego wydawania pisma katolickiego o wychowaniu. Wszyscy, jak jesteśmy, powinniśmy czemprędzej zapisać się na listę prenumeratorów.

X. M. T.

Kazanie na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.[1])

»Wstał, niemasz go tu« (Marc. 16, 6).

Drodzy moi!

Dzień dzisiejszy to dzień wesela, dzień Zmartwychwstania Pana naszego i Zbawcy. Kościół nasz święty nazywa ten dzień w pacierzach kapłańskich „*dniem, który uczynił Pan*“. Wzywa nas Kościół i zachęca, byśmy w dniu dzisiejszym odrzucili wszelką troskę i smutok, a cieszyli się, chwaląc Zmartwychwstanie Pańskie, niewymownie pięknem, pełnem radości Alleluja.

Jezus Chrystus, Zbawiciel świata, dał się za nas ukrzyżować, umarł i pogrzebiono Go. Był zwyczaj u ówczesnych Żydów oddawania umarłym ostatniej posługi przez namaszczanie zwłok wonnymi olejkami i maściami. Za tym zwyczajem poszły też trzy pobożne niewiasty, kochające Zbawiciela, Magdalena, Marya i Salome. Kupiły cennych maści i olejków i udały się z brzaskiem dnia na miejsce, gdzie pogrzebano przenajświętsze ciało Chrystusowe, ażeby je namaścić. Wstąpiły do groty, w której był grób Chrystusowy — lecz jakież zdziwienie i przerażenie ogarnęło je, skoro znalazły grób otwarty, a na kamieniu siedzącego Anioła w powłoczystej śnieżno-białej szacie. „*Nie lękajcie się* — mówił Anioł — *Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał, nie masz go tu: oto miejsce, gdzie go położono*“.

Na te słowa Boskiego wysłannika opuściły pobożne niewiasty pełne zdziwienia grób, stawszy się tym sposobem pierwszymi świadkami Zmartwychwstania Chrystusa.

Wszystko to — drodzy moi — opowiada ewangelia, którą przed chwilą wam odczytałem.

To cudowne i ogromnie doniosłe w dziejach odkupienia naszego zdarzenie, to chwalebne zmartwychwstanie Zbawicielowe czci Kościół święty osobną i wspaniałą uroczystością. I całkiem słusznie. Zmartwychwstanie bowiem Pańskie utwierdza naszą wiarę, pokrzepia nadzieję i roznieca w sercach naszych miłość!

Do was więc — drodzy w Chrystusie — wołam dziś słowy św. Pawła: „*A odnówcie się duchem umysłu waszego: I obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy*“. (Ephes. 4, 23. 24).

To będzie przedmiotem mojej dzisiejszej nauki: obudźcie się i powstańcie z śmierci grzechowej z Chrystusem Panem!

[1]) Opracowane na podstawie jednego z kazań X. Graeser'a (P. Rudolf Grasers O. S. B. »Predigten auf alle Sonn- und Festtage des Jahres«).

Powstańcie z Chrystusem!
Powstańcie jak Chrystus!

O Jezusie zmartwychpowstały, wesprzyj słabe siły moje, oświeć umysły nasze, zagrzej serca nasze i pobudź wolę naszą do dobrych postanowień i czynów.

Uproś nam światła łaski Bożej, zmartwychwstałego Jezusa Matko: „Zdrowaś Maryo“...

I.

„*Przez jednego człowieka* — mówi św. Paweł — *grzech na ten świat wszedł... w którym wszyscy zgrzeszyli*“. — (Rom. 5, 12).

Tym grzechem, który tu ma na myśli Apostoł św. jest — jak się domyślacie — grzech pierworodny. Popełnili go pierwsi rodzice, a z nimi — według niezbadanych wyroków Stwórcy — wszyscy ludzie, cały rodzaj ludzki. Ten grzech zgotował ludziom potępienie, ale właśnie dla tego, że chciał nas od tego potępienia uratować, pozwolił Syn Boży, przyjąwszy ciało nasze, siebie ubiczować, cierniem ukoronować, zabić i pogrzebać. Grzech pierworodny zabił Syna Bożego na ciele, a każdy grzech ciężki bez wyjątku zabija nas dziś jeszcze na duszy. Każdy grzech ciężki, który popełniamy, nazywa się i jest grzechem śmiertelnym, bo duszy naszej śmierć zadaje, odbierając jej to życie, jakiem nas darzy łaska poświęcająca. O jak rychło można grzech popełnić, jak szybko wtargnie do duszy ów lew krążący i czyhający ustawicznie, „kogoby pożarł“, ów odwieczny wróg nasz szatan. Jedna jedyna myśl nieczysta, pyszna, mściwa, przypuszczona do serca — i już grzech! Jedna jedyna złośliwa, czci bliźniego uwłaczająca rozmowa, jedna jedyna czynność niedozwolona, albo zaniedbanie dobrego wystarczy nieraz, by sumienie obciążyć grzechem śmiertelnym, który duszę zabija; a na to potrzebną jest tylko chwilka mała czasu, jeden tylko moment. W jednej chwileczce można wobec Boga utracić życie duszy, tę cenną szatę godową łaski poświęcającej, a z nią prawo do nieba, a zasłużyć na wiekuiste odrzucenie. Zgrozą powinno to nas przejąć, a my tak mało nad tem się zastanawiamy, tacy w tym względzie lekkomyślni jesteśmy — o wszystko się troszczymy, w walce o zabezpieczenie spokojnego jutra na tym świecie siły swe targamy, a zapominamy o skarbie największym i najdroższym, bo okupionym Krwią Baranka, zapominamy o duszy nieśmiertelnej.

Cóż jednak ma uczynić ten, kto grzechem ciężkim zadał śmierć duszy swojej, kto utracił łaskę poświęcającą? Oto powinien bezzwłocznie pójść za wzorem Boskiego Mistrza i z Nim razem zmartwychwstać. Chrystus Pan umiera wprawdzie na ciele, ale nie chce pozostać długo nawet w stanie cielesnej śmierci, powstaje znowu żywy, dając nam przez to przykład, żebyśmy i my, jeżeliśmy — Boże zachowaj — na duszy umarli, natychmiast powstali do życia łaski, życia bez grzechu.

Ten jest cel i powód, dla którego nasza matka duchowna, Kościół święty zarządza spowiedź wielkanocną i nakazuje, by wszystkie jej dziatki, żebyśmy chrześcijanie katolicy przynajmniej raz do roku, około Wielkiej Nocy się spowiadali i przystępowali do Stołu Pańskiego.

Kościół zna dobrze zepsutą naturę ludzką, wie, jak wielu jest katolików występnych, niedbałych o zbawienie,

hołdujących przeróżnym namiętnościom, jak wielu z pośród nas rok cały nurza się w kale grzechowym, pije z bagniska ziemskich rozkoszy, o zbawieniu wcale nie myśląc. Kościół wie coś więcej jeszcze: wie, że wielu wśród katolików jest takich, którzy — o zgrozo — niekiedy lata całe trwają w grzechach i nie troszczą się o powrót do życia łaski, spowiedź i pokutę z dnia na dzień odkładają, z roku na rok, narażając w ten sposób duszę swą na wieczne potępienie. Stąd troska Kościoła świętego, stąd jego pragnienie gorące, byśmy wszyscy w czasie wielkanocnym z Chrystusem zmartwychwstali duchowo i rozpoczęli życie pobożniejsze, cnotliwsze, świętsze.

Dlatego to Ojcowie święci (jak np. św. Grzegorz Nazyanzeński, św. Ambroży) nazywają spowiedź wielkanocną „tajemnicą zmartwychwstania“; według intencyi bowiem Kościoła Chrystusowego spowiedź wielkanocna niema innego celu, jeno byśmy z Chrystusem razem duchowo powstali do życia łaski.

Musimy zmartwychwstać — drodzy moi — z Chrystusem.

II.

Gdyby Jezus Chrystus nie był prawdziwym Bogiem, nie byłby sam własną mocą powstał z martwych. Skoro więc powstał chwalebnie i to własną mocą, jest prawdziwym Bogiem, cała zatem nauka Jego, którą głosił przez trzy lata na ziemi, a w którą my wierzymy, jest prawdziwą, świętą i Boską. Dlatego Apostoł narodów mówi: *„A jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza“* (I. Cor. 15, 14). Chrystus jednak powstał, a więc nie próżna jest wiara nasza, lecz Boska, bo nauczył nas jej Pan życia i śmierci, który „piekielne moce zwojował“.

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana pokrzepia naszą nadzieję; jeśli bowiem Chrystus Pan zmartwychwstał, to i my kiedyś zmartwychwstaniemy — On nas i o naszem zmartwychwstaniu zapewnił. *„A jeśliż* — mówi Paweł św. — *o Chrystusie powiadają, iż zmartwychwstał, jakoż mówią niektórzy między wami, że zmartwychwstania nie masz? Lecz jeśli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie powstał z martwych.. Jeśliż tylko w tym żywocie w Chrystusie nadzieję mamy, jesteśmy nędzniejsi, niźli wszyscy ludzie“*. (I. Cor. 15, 12. 13. 19).

Zmartwychwstanie Chrystusa zapala w nas także miłość ku P. Jezusowi. *„Albowiem* — pisze Apostoł — *miłość Chrystusowa przyciska nas: uważających to, iż jeśli jeden za wszystkich umarł, tedy wszyscy umarli. A za wszystkich umarł Chrystus, aby i którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał“*. (II. Cor. 5, 14. 15).

Wreszcie zmartwychwstanie P. Jezusa jest dla nas wzorem i obrazem naszego duchowego zmartwychwstania.

„Albowiem jeteśmy — uczy Apostoł w liście do Rzymian — *z nim pospołu pogrzebani w śmierć przez chrzest aby jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili“* (Rom. 6, 4).

Taki to — wedle nauki św. Pawła, która jest także nauką Kościoła Bożego — pożytek odnieść powinniśmy z cielesnego zmartwychwstania P. Jezusa, a mianowicie mamy powstać z martwoty duchowej.

Jak już powiedziałem, mamy zmartwychwstać z Chrystusem; otóż to — drodzy w Chrystusie — jeszcze nie wystarcza: musimy bowiem zmartwychwstać, jak Chrystus.

Jakżeż to Chrystus Pan zmartwychwstał? Św. Łukasz Ewangelista daje nam na to odpowiedź: *„Wstał Pan prawdziwie“* (Luc. 24, 34).

A Apostoł narodów tak pisze do Rzymian *„...Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć mu więcej panować nie będzie“*. (Rom. 6, 9).

W tych słowach obydwu Pisarzy św. są zawarte dwa warunki naszego duchowego zmartwychwstania, a mianowicie: musimy najpierw prawdziwie zmartwychwstać, a powtóre nie wolno nam po tem prawdziwem zmartwychwstaniu na nowo umierać.

Chrystus Pan nie powstał pozornie tylko, nie!.. On zmartwychwstał prawdziwie, rzeczywiście; zmartwychwstał, by światu całemu okazać swe Bóstwo, zmartwychwstał nie dla innego powodu, jeno by okazać swą chwałę, a nam przynieść zbawienie, *„wstał z martwych* — jak się wyraża święty Paweł — *dla usprawiedliwienia naszego“*. (Rom. 4, 25).

Czy my w ten sposób powstajemy z śmierci grzechowej? Czy powstajemy tak prawdziwie jak Chrystus? Nasze zmartwychwstania, tj. nasze spowiedzi wielkanocne czy mają podobne skutki, jak zmartwychwstanie Zbawiciela? O! jakież byłoby to szczęście! Jakże jednak często dzieje się wręcz przeciwnie! Jak wielu z was — bracia i siostry w Chrystusie — oszukuje przy swem zmartwychwstaniu duchowem samych siebie i świat, a chciałoby oszukać i Boga!

Oszukujecie — powiedziałem — samych siebie. Dlaczego bowiem odprawiacie spowiedź wielkanocną? Oto dla tego, że taki już jest zwyczaj, że inni idą, że władza duchowna was do tego zniewala, albo że już dawno nie byliście u spowiedzi. Ilu zaś znajdzie się takich, którzyby przystępowali do konfesyonału na to, by się sercem całem nawrócić do Boga, by się odrodzić na duszy, by z Chrystusem prawdziwie zmartwychwstać i rozpocząć nowe, pobożniejsze, świętsze życie?

O jak mało naliczyćby można z pośród tylu tysięcy i milionów katolików takich, którzy spowiadają się z ową świętą gorliwością, tęskną żądzą poprawy życia, a przecież taka spowiedź jest obowiązkiem każdego katolika. A przeciwnie, jak wielu jest spowiadających się tylko ze zwyczaju, dla względów ludzkich, albo pod naciskiem nakazu Kościoła. O jak ci ludzie samych siebie oszukują! Sami sobie pochlebiają, wmawiając w siebie, że ta ich spowiedź jest prawdziwem zmartwychwstaniem. Ale nieszczęśliwi ci grzesznicy są w błędzie, bo nie jest to prawdziwe, lecz tylko pozorne zmartwychwstanie.

Jak wielu oszukuje świat i ludzi! Spełniają przepis Kościoła tylko zewnętrznie, a chcą, by świat im wierzył, że prawdziwie z Chrystusem zmartwychwstają, że są nawróconymi synami marnotrawnymi i pobożnymi katolikami!

Jak wielu wreszcie chce oszukać samego Boga, kłamiąc Duchowi św. w konfesyonale! Zapytani przez zastępcę Chrystusa w trybunale pokuty, czy już czują od-

razę do grzechów, czy pragną się poprawić, odpowiadają: „tak, chcę“, ale skutków ich spowiedzi nie widać, bo nie powzięli szczerego postanowienia, że odtąd żyć będą inaczej. Grzechy swoje, złe nałogi, grzeszne znajomości, okazye, na które się narażają, wogóle cały swój grzeszny tryb życia usty tylko wyznają, nie obrzydzając go sobie w sercu; nie wewnętrznie i serdecznie, lecz słowami tylko odrzucają występek, przyrzekają poprawę w świętym trybunale, a nie dotrzymują Panu Bogu swojej obietnicy.

O drodzy bracia i siostry! Jestże to prawdziwe zmartwychwstanie? jest to zmartwychwstanie Chrystusowe?

A przecież jak wielu katolików w ten sposób niby to zmartwychwstaje ze śmierci grzechowej! Wglądnijcie w serca wasze, roztrząśnijcie sumienia wasze, a przekonacie się, że to, co powiedziałem, jest smutną niestety prawdą.

Rzućcie okiem wstecz na minione lata, porównajcie obecne życie wasze z tem, jakie prowadziliście przed kilku laty, jestże jaka różnica, jest zmiana na lepsze? Jak więc prawdziwe są słowa suplikacyi Papieża Urbana VIII: „W pośród plag Twoich niedołężność nasza wielce truchleje, wszakże w nieprawości żadna się odmiana nie dzieje“!

Zastanówcie się nad sobą nieco uważniej, a przekonacie się, że po tylu i tak częstych spowiedziach wielu z was nosi jeszcze w sobie stare, grzeszne nałogi, nie unika grzesznych okazyi, nie zrywa ze staremi a zgubnemi dla duszy znajomościami. Kto miał brzydki zwyczaj szargania cudzej sławy, nie wyzbył się go dotąd jeszcze, kto przeklinał przed laty, przeklina i dziś, kto oddawał się szkaradnym uciechom, oddaje się im dalej, kto szukał ukojenia w kieliszku, szuka go dotąd jeszcze, kto oszukiwał bliźnich, oszukuje ich i teraz, a chciwy pozostał nadal chciwym.

Tego — jak sami widzicie — nie można nazwać zmartwychwstaniem z Chrystusem, bo „Chrystus — jak mówi Apostoł — powstawszy z martwych, więcej nie umiera“. Wy zaś dźwigacie się z letargu grzechowego, powstajecie, aby co prędzej znowu popaść w stare grzechy, aby wieść dalej stary, niechrześcijański tryb życia, jaki wiedliście przed spowiedzią. Czegóż to dowodzi, jeśli nie tego, że nigdy prawdziwie nie powstajecie, nie zrywacie tych więzów różnorodnych nawyknień i przywar, jakie krępują duszę waszą, że zmartwychwstajecie wprawdzie z Chrystusem, ale nie jak Chrystus, gdyż ponownie umieracie na duszy, śmierć grzechowa ponownie wstępuje do dusz waszych i panuje w nich jak przedtem. Starajcie się więc — drodzy w Chrystusie — o lepsze, o prawdziwsze zmartwychwstanie, o lepszy żal i silniejsze przedsięwzięcie poprawy niż dotąd.

Dałby to Bóg, byście już raz jak Chrystus zmartwychwstali, tak, iżbyście odrodzeni na duszy, nie popadli ponownie w śmierć grzechową.

Jeśli tu na ziemi zmartwychwstaniemy z Chrystusem i jak Chrystus, zmartwychwstaniemy kiedyś w dniu ostatecznym do życia wiecznej szczęśliwości. Amen.

X St. S.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Tow. im. Piotra Skargi. Młode to Towarzystwo, które powstało w r. z. we Lwowie, (por. Gaz. Kośc. z r. 1909 str. 158), może już pochlubić się pięknymi owocami swej pracy. Wydało ono kilka cennych broszur, o których już pisaliśmy (Skarga, Grunwald, Pornografia), sprzedało 40.000 egzemplarzy swoich wydawnictw, urządziło po wsiach 67 zebrań, założyło biuro porady prawnej, urządza własne kramiki (do których zakładania wezwał niedawno czcig. X. Makłowicz w Nrze 7 Gaz. Kośc. z r. b.), kształci młodych prelegentów, urządza ruchome wypożyczalnie książek i t. d. W szczególności odniosło już Towarzystwo pewne sukcesy w walce swojej z pornografią: uwiadamia ono policyę o nieprzyzwoitych obrazkach i kartkach koresp., sprzedawanych przez niesumiennych handlarzy a władze zaraz je konfiskują, co wywołało ogromny popłoch we Lwowie wśród żydów (to samo dzieje się już na szczęście i we Wiedniu, gdzie u jednego żyda skonfiskowano 150 tysięcy egzemplarzy wydawnictw pornograficznych).

I tak dnia 13. stycznia b. r. skonfiskowała policya w sklepie D. Grunda przy ul. Teatralnej we Lwowie szereg kart korespondencyjnych, przedstawiających nagie kobiety w różnych pozach. Obecnie Sąd krajowy karny uznał konfiskatę za uprawnioną, gdyż „ilustracye na inkryminowanych kartach obrażają w sposób gruby i publiczny, wywołując zgorszenie znieprawiające, obyczajność i wstydliwość“.

Taką wzmiankę czytamy w „Kuryerze Lwowskim“ (z dnia 3. marca Nr. 103), który od siebie dodaje następujące uwagi: „Dotychczas wszystko w porządku. Walka z pornografią zasługuje tylko na poparcie i uznanie, tem bardziej w dziale kart korespondencyjnych. Ciemną(?) stroną tej moralnej akcyi jest tylko to, że karty te skonfiskowane są wszystkie reprodukcyami dzieł wystawionych w Salonie paryskim. Więc walka z pornografią jest wskazaną, byleby nie zawadzała o Abderę“(!)

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że zarzut ten „Kuryera“ nie ma podstawy: z tego bowiem, że w Salonie paryskim wystawia się takie obrazy, nie wynika jeszcze, żeby u nas należało ich reprodukcye sprzedawać młodzieży szkolnej.

Dodajemy, że Towarzystwo Piotra Skargi uprasza wszystkich, którzyby zauważyli coś nieprzyzwoitego na wystawach sklepowych, o natychmiastowe uwiadomienie sekretaryatu (Lwów-Trzeciego Maja 4 — a od 1-go kwietnia ul. Teatralna 3).

Najmniejsza wkładka członka zwyczajnego wynosi tylko sześć hal. miesięcznie. Członek wspierający płaci najmniej dwie korony rocznie.

Zmiana programu partyi socyalistycznej. W numerze 25. pisma „Sozialistische Monatshefte“ znajdujemy w artykule p. t. „Indywidualizm w partyi“ szereg zapytań, z których wynika jasno, że program stronnictwa socyalnej demokracyi taki, jaki został ustanowiony na zjeździe erfurtskim w roku 1891, absolutnie ostać się nie może.

Oto odnośny ustęp z artykułu: Ilu mamy jeszcze w „partyi“ takich, którzyby gotowi byli zatrzymać program erfurtski od „a“ do „z“? Ilu jest jeszcze mocno przekonanych o tem, że rozwój prowadzi „prawem konieczności“ do zupełnego „upadku“ drobnych przedsiębiorstw, że włościanie należą do „ginących bez ratunku warstw średnich“? Który członek związków zawodowych przyzna jeszcze, że zwiększająca się produktywność pracy ludzkiej oznacza dla robotnika jedynie zwiększającą się niepewność egzystencyi, potęgowanie się nędzy, ucisku, niewolnictwa, hańby i wyzysku“? Kto widzi dzisiaj, że przesilenia „zataczają coraz szersze kręgi“ i szerzą coraz

większe zniszczenie"? A kto wierzy dziś jeszcze w epoce ruchu związków zawodowych i spowodowanej przez niego polityki socyalnej, że „ogólna niepewność" stała się „stanem normalnym" społeczeństwa ludzkiego? Jeden paragraf po drugim idzie na odstawkę, albo ograniczają oni pierwotne znaczenie ustaw, nie robią zaś tego jedynie rewizyoniści ale nawet najwięcej zdecydowani radykałowie. Rezygnują z wielu rzeczy, w które niegdyś najmocniej wierzyli, gdyż objawów życia gospodarczego nie można krępować dogmatami, inaczej rzecz się ma z teoryą socyalną, która stanowi tylko oderwane pojęcie utworzone na podstawie faktów".

I taki to program, w który już prawie nikt z „partyi „na seryo nie wierzy, rości sobie prawo do stanowienia oficyalnego wyznania wiary stronnictwa socyalnej demokracyi. Czyż można dalej posunąć obłudę? *A. S.*

(Z „Ruchu chrześcijańsko-społecznego")

Istotnie dzisiaj nie można już mówić o jakiejś jednolitości poglądów partyi socyalistycznej na rozwój stosunków społecznych i na cele, do których ma dążyć proletaryat robotniczy. Rzeczywistość zadała kłam całej teoryi „wielkiego myśliciela" Marxa: nie spełniają się wcale jego przepowiednie, że w przemyśle, handlu i rolnictwie wielcy kapitaliści będą wydziedziczali drobnych, że zmniejszać się będzie ustawicznie liczba kapitalistów magnatów, którzy przywłaszczać sobie będą wszystkie korzyści nowych form produkcyi a za to wzrastać będzie niedola robotników i że zbliżamy się wielkimi krokami do rewolucyi społecznej.

Otóż rozwój stosunków przybiera kierunek wprost przeciwny: liczba drobnych kapitalistów wzrasta w Anglii, Francyi, Niemczech, Austryi i t. d., włościanie nabywają ziemię i nie chcą nawet słyszeć o zniesieniu własności prywatnej, robotnicy łączą się w związkach zawodowych, które przyczyniają się do poprawienia ich bytu i odrzucają hasła socyalistyczne, — prawdopodobieństwo powszechnego przewrotu społecznego zmniejsza się coraz bardziej. Program więc erfurcki traci wszelkie znaczenie realne i niema już co mówić o jakimś wspólnym, pozytywnym programie socyalistycznym. Brak ten zastępują „towarzysze" samą negacyą, wymyślaniem na księży i na wszystkie inne stronnictwa i kłamliwemi obietnicami. Jedno tylko zapewnia im jeszcze wpływ na nieoświecone masy a mianowicie niezadowolenie całkiem uzasadnione z ustaw i stosunków przykrych dla ludności uboższej, jak n. p. panowanie junkrów, ustawa wyborcza do Sejmu pruskiego, ciężar służby wojskowej i t. d. Można więc żywić nadzieję, że potrzebne reformy wykopią grób socyalizmowi.

Prawda, że gdyby można wierzyć „Czasowi", „Słowu Polskiemu" i innym dziennikom naszym, — trzebaby całkiem inaczej zapatrywać się na przyszłość socyalizmu. Czytaliśmy przecież niedawno, że w Anglii już rząd i parlament przyjął myśl przewodnią socyalizmu (por. Nr. 7 Gaz. Kość. z r. b. str. 86). Ale to tylko dowodzi, jakie jeszcze w publicystyce naszej panuje pod tym względem pomieszanie pojęć, — skoro podwyższenie podatków, obciążające bogaczy i opłat szynkarskich uważa się za zwycięstwo idei socyalistycznej. A przecież rzecz to całkiem słuszna, że państwo, które broni własności prywatnej i stwarza warunki, umożliwiające ciągłe zbogacanie się przemysłowcom, właścicielom dóbr i t. d., może też od nich wymagać, żeby większe ponosili ciężary dla jego utrzymania niż ponoszą obecnie. Spodziewamy się też, że i austryacki parlament pójdzie za przykładem angielskiego, chociaż to nie będzie podobało się naszym konserwatystom i kapitalistom żydowskim. *N.*

Niszczenie kościołów we Francyi. Obok kwestyi szkolnej, obok prześladowania kleru, nowe zagraża katolikom niebezpieczeństwo ze strony rządu sekciarskiego, a mianowicie planowe niszczenie kościołów. Nie dość mu na tem, że pozamykał cały ich szereg. Liczba kościołów, kaplic, oratoryów zamkniętych jest dość poważną, a mianowicie są to domy Boże licznych zgromadzeń zakonnych i inne, na których utrzymanie niema, po zniesieniu budżetu dla kultu religijnego, funduszów. Wszystkie kościoły uznano, jak wiadomo, za własność gmin, co pociągnęło za sobą obowiązek i ciężar ich utrzymania. Otóż teraz dąży się do ich zniszczenia. Pod pozorem, że gmina nie może ponosić tak wielkich wydatków, odkłada się najpierw restauracyę kościołów, a w końcu uchwala się pod pozorem niebezpieczeństwa publicznego kościół zburzyć. Wtedy znajdują się fundusze, które w swoim czasie użyte, wystarczyłyby były zupełnie na poprawę i zachowanie kościołów starych, nieraz cennych pamiątek narodowych. Tak stało się już z kilkunastu kościołami i dzieje się obecnie. *F.*

Z Petersburga. Sprawy X. Zienkiewicza i X. Romanowskiego. Senat nie uwzględnił skarg kasacyjnych zasądzonych przez Izbę sądową wileńską na grzywny i wydalenie ze służby: X. Zienkiewicza za danie ślubu prawosławnym z katolikami, którzy byli przedtem prawosławnymi, i X. Romanowskiego za przyjęcie do Kościoła katolickiego małoletniej, oraz za ochrzczenie dziecka prawosławnego. — Bez komentarzy!

Z Francyi. Zasądzenie kardynała. Jak pisaliśmy już w r. z. (p. str. 597 Gaz. Kośc.), zażądały związki nauczycieli francuskich od wszystkich biskupów, którzy podpisali list pasterski przeciw obecnej szkole państwowej, „wynagrodzenia szkody moralnej i materyalnej" w kwocie 5 tysięcy franków, pozywając do sądu każdego z osobna. Pierwszym, którego oskarżono był kard. Luçon w Reims. Trybunał tamtejszy skazał go istotnie, ale tylko na 500 franków. Wyrok ten jest oczywiście niesprawiedliwy, ale równa się prawie uwolnieniu i odprawieniu z niczem oskarżycieli, bo tych jest 190 tysięcy, a więc na każdego przypadnie kwota nic nie znacząca. W motywach wyroku powiedziano, że biskupi nie powinni byli ogólnikowo oskarżać „wielu" szkół „neutralnych" o szerzenie niewiary. Kiedy po wydaniu wyroku kardynał przyszedł do swojej katedry podczas nabożeństwa wielkopostnego, ksiądz, wygłaszający kazanie, powitał go i czyniąc aluzyę do owego procesu, wyraził się, iż „Jego Eminencya ma honor być pierwszym w episkopacie francuskim, sądzonym i skazanym przez świecki trybunał". Kardynał w odpowiedzi złożył następującą deklaracyę: „Wiadomo, iż zostałem skazany przez sąd za podpisanie zbiorowego listu przeciw nauczaniu świeckiemu, lecz uspakaja mnie przekonanie moje i moich wiernych katolików, iż działałem tak, jak mi nakazywał mój stan i misya, nadana mu od Boga. Wyrok świeckiego trybunału nie zdoła powstrzymać mnie ani duchowieństwa francuskiego w walce z antikatolicyzmem, który coraz bardziej wrogo występuje przeciw Kościołowi". *N.*

Z Belgii. Odznaczenie kard. Mercier. W Belgii istnieje komitet, do którego należą profesorowie filozofii wszystkich uniwersytetów belgijskich. Komitet zbiera się co dziesięć lat i uchwala nagrodę dla najlepszej pracy filozoficznej z ubiegłych lat dziesięciu. Tegoroczne uchwały komitetu przyznały nagrodę kardyn. Mercier, arcybisk. mechlińskiemu, za jego prace z dziedziny filozofii. Do komitetu należeli profesorowie liberalnego uniwersytetu w Brukseli, nadto i inni wolnomyślni, a mimo to nagrodę przyznano kardynałowi, podnosząc siłę, oryginalność, a nadewszystko krytyczność jego prac, nadto głęboką znajomość historyi filozofii, tudzież filozofii współczesnej, ścisłość, piękność, poprawność języka. Prócz tego zaznaczono, że mało ludzi może się poszczycić wpływem prac swoich podobnym jak on. Wychował sobie zastęp alumnów w seminaryum lowańskiem, którzy są jego zwolennikami. Dzieła jego rozeszły się po Starym i Nowym

Świecie, przetłumaczone na jęz. angielski, niemiecki, hiszpański, włoski, polski, portugalski i rosyjski.

Nie potrzeba podkreślać znaczenia tego faktu. Kardynał nie pochwalał prądów panujących w nowoczesnej filozofii, zbijał subjektywizm Kanta itd. a jednak i przeciwnicy oddali mu hołd, a zarazem w jego osobie filozofii neoscholastycznej. *F.*

Z Ameryki północnej. Nawrócenie się księdza »niezależnego«. Gazety amerykańskie donoszą o powrocie na łono Kościoła katolickiego jednego z filarów „kościoła niezależnego" X. Antoniego Płucińskiego w Winnipeg (Kanada).

X. Płuciński pochodzi z Galicyi zach., gdzie ukończył studya gimnazyalne; seminaryum duchowne ukończył w Krakowie i tam otrzymał święcenia kapłańskie. W Ameryce zajmował się organizacyą parafii niezależnych, dla których nawrócenie się ich organizatora jest ciosem dotkliwym. Skorzystał on wreszcie z łaski Bożej, przejrzał i porzucił swój upór. We własnoręcznem oświadczeniu oznajmia, że zrywa z „kościołem niezależnym", a wraca na łono Kościoła rzymsko-katolickiego, wzywa także swych dawnych parafian, aby poszli za jego przykładem, a Kościół święty przyjmie ich — powiada — „jako matka kochająca i przebaczająca urazy swym dzieciom nieposłusznym".

Po powrocie do Kościoła udał się X. Płuciński na rekolekcye i oczekuje dalszych zarządzeń swej prawowitej władzy duchownej.

O charakterze i pracowitości jego wyrażają się pochlebnie katolickie dzienniki amerykańskie. Jeden z nich pisze o nim: X. Płuciński jest człowiekiem bardzo wykształconym, człowiekiem dobrego serca i dla tego nawrócenie się jego do prawdziwego Kościoła powitać możemy z tem większą radością z tego powodu, iż nam przybywa jeszcze jeden kapłan, który z zaparciem siebie samego będzie pracował w jedynie dobry owoc rodzącej winnicy Pańskiej". („Nowiny Pol." Nr. 32 rb).

Kilka liczb ze statystyki Kościoła kat. w Stan. Zjed.

Liczba katolików w Stan. Zjed. wzrasta z każdym miesiącem już to przez liczne nawrócenia się, już to przez imigracyę i naturalny przyrost ludności. Według najnowszej statystyki zamieszkuje w Stanach Zjedn. i na wyspach do nich należących przeszło 22 i pół milionów wyznawców wiary katolickiej; w r. 1908 powiększyła się liczba katolików o 111.576 dusz. Księży katolickich jest obecnie, w Stan. Zjedn. 16.550; kościołów 8.849; seminaryów 83, a w nich 6.182 studentów; kolegiów dla chłopców 217 a akademii dla dziewcząt 709, zakładów dla sierót 289. Ogólna liczba zakładów dobroczynnych, wynosi 1125; szkół parafialnych jest 8.845, do których uczęszcza 1.237.231 dzieci.

Najwięcej kościołów katolickich posiada Chicago: 187 a następnie Nowy Jork: 138. *X. Gl.*

Bibliografia.

X. J. Ciemniewski *„Juliusz Słowacki w świetle swoich pism religijnych"* (Lwów. 1910). Stron 96 w 8 ce. Cena 1·50 kor.).

Trudne, zanadto trudne było zadanie, którego się podjął czcig. Autor tej broszury; chciał on wykazać, że Słowacki pomimo pewnych zboczeń i błędów, które trzeba pismom jego zarzucić, należy przecież do największych poetów religijnych. I tak pisze Autor, że Słowacki był człowiekiem »na wskroś religijnym« (str. 11) »na wskroś wierzącym i dobrym katolikiem«, że trzeba go postawić »obok pierwszorzędnych pisarzy Kościoła« (str. 12), że »wcielenie idei Chrystusowej wykonał bez zarzutu« (str. 36), że można go porównać z Dantem (str. 67), że trzeba mu przyznać »niezwykłe zrozumienie dróg Bożych« (str. 71) »intoicyę rzeczy Bożych« (str. 76) itd. Autor nie przeczy, że na niejedno zdanie Słowackiego katolik nie może się zgodzić, ale stara się zawsze umniejszyć znaczenie jego błędów i niekiedy posuwa się w dobrej intencyi swojej za daleko w ich tłumaczeniu i usprawiedliwianiu. Tak np czytamy na str. 43, że Słow. »zapomina na chwilę (?!) o tem, że jest synem Kościoła i co winien papieżowi, jako głowie tego Kościoła, nie przestając jednak wierzyć gorąco«. A na str. 56: »występuje on często przeciw księżom i sądzi ich dość surowo«... ale »co innego jest wiara, a co innego hołd i apoteoza duchowieństwa. Rzeczy te mogą, ale nie muszą w parze iść ze sobą. Można być człowiekiem wierzącym i głęboko religijnym, a jednocześnie patrzeć się okiem krytycznem na działalność duchowieństwa« itd.

Prawda to bardzo stara i znana powszechnie, że można mieć wiarę niezachwianą, a przecież widzieć bardzo dobrze i wytykać błędy, które popełniają księża; — owszem, im więcej ktoś miłuje Kościół, tem więcej będzie pragnął, żeby działalność wszystkich tegoż sług nie zasługiwała na żaden zarzut. Wszakże już w pierwszych latach istnienia Kościoła zdarzyło się z woli Bożej dla pouczenia przyszłych pokoleń, że św. Paweł zganił postępowanie samego księcia Apostołów (Gal. II., 11—14); — gdyby więc o to jedynie chodziło w sprawie Słowackiego, to nie potrzebował X. Ciemniewski o tem nawet wspominać, a już całkiem niepotrzebne i niewłaściwe są m. zd. wyrażenia: »hołd i apoteoza duchowieństwa« (czy ogół duchowieństwa żąda dla siebie jakiegoś »hołdu«, jakiejś »apoteozy«?); — nie potrzebował też przypominać Grzegorza VII. i św. Piotra Damiani (str. 57). Kiedy zaś mówi dalej (na str. 58), że Słowacki nie występuje przeciw Kościołowi, tylko przeciw złym księżom, — to niepodobna zdaniu temu przyznać słuszności. Poeta uderza nieraz na Kościół rzymski w sposób, przypominający bardzo Lutra i innych sekciarzy, zarzuca mu bałwochwalstwo (np. »w Rozmowie z Mieczysławską«), sądzi, że »duchy wyższe« nie potrzebują poddawać się wcale orzeczeniom papieskim, jeżeli te nie zgadzają się z ich zdaniem, że Kościół powinien raczej jego samego słuchać, bo on zna lepiej prawdę z Objawienia Bożego (por. nasz art. p. n. »Mistyka Słowackiego i jej wielbiciele«, str. 633—634 Gaz. K. z r. 1909).

Nie chcę przez to powiedzieć, że powinniśmy uznać Słowackiego za kacerza zdeklarowanego i zrywającego z całą świadomością z katolicyzmem; — raczej zgadzam się ze zdaniem następującem X. Makłowicza [1]) (który m. zd. w ogólności krócej, a lepiej niż X. Ciemniewski napisał o tej kwestyi): »Słowacki więc był to katolik nie uświadomiony należycie i mało praktykujący, z wiarą najczęściej »odrętwiałą«, pełen jednak uczuć religijnych, z fantazyi wypływających, które nieraz wysoko wystrzelają, nosząc piętno jego indywidualizmu i zapewne za to, że nie dał się niewierze ujarzmić, dał mu Bóg nawrócenie i śmierć przepiękną«. A na str. 22 pisze X. M.: »Mamy więc w Słowackim nieuświadomionego herezyarchę, ale fantastę religijnego, poświęcającego się najszlachetniejszym, jak rozumiał, celom« itd.

Można zresztą przewidywać, że dla wielu czcicieli Słowackiego, a dobrych katolików będzie sympatyczniejsze przedstawienie tej rzeczy w rozprawie X. Ciemniewskiego, ale i tych musi m. zd. zadziwić zestawienie Słowackiego z Dantem, a nawet ze św. Augustynem (str. 66—67). Niema przecież żadnej analogii między tem, co Dante opowiada o swojej wędrówce po drugim świecie, a doktryną, wyłuszczoną przez Słow. w jego »Genezis z Ducha«, o której mówi Autor, że to są tylko »obrazy poetyczne, usprawiedliwione (?) w poemacie religijnym«. Jeszcze zaś mniej znamion wspólnych można się dopatrzyć między naszym poetą a św. Augustynem!

Jeszcze niejedno twierdzenie szan. Autora, jak np., że »nasi wieszcze zastąpili nam Platona, Senekę, Marka Aureliusza, św.

---

[1]) »Religijność Jul. »Słowackiego« (Lwów. 1909. Str. 27. Odbitka z »Gazety kośc.«). Dziwi mnie, że X. Ciemniewski nie wspomina wcale o tej rozprawce, lecz tak wyraża się na str. 10, jak gdyby on pierwszy z kapłanów pisał o tym przedmiocie. A przecież niektóre zdania jego zdają się dowodzić, że praca X. Makłowicza była mu znana.

Augustyna, Kartezyusza, Dantego, Paskala, średniowiecznych mistyków i ascetów« (str. 80), że »posiadali oni wyjątkową wprost znajomość naszej religii« (str. 81) itd., wymagałoby odpowiedzi i krytycznego rozbioru, ale w takim razie musielibyśmy zbyt wiele poświęcić miejsca tej jego rozprawie, poprzestaję więc na kilku uwagach powyżej wypowiedzianych. *X. P.*

Nekrologia.

Ś. p. X Andrzej Klimczak

(zmarł 19. lutego 1910 w 70 roku życia, a w 45 r. kapłaństwa).

Sądząc, że każdy dekanat bodaj króciutkim nekrologiem uczcić powinien zmarłego współbrata swego, ja imieniem dekanatu wadowickiego (dyec. krakowska), kreślę to wspomnienie pośmiertne dla śp. X. dziekana, proboszcza z Frydrychowic Andrzeja Klimczaka, a czynię to nie dla oddania mu czczej chwały, bo bez tej my duchowni snadnie obejść się możemy, ale dla sprostowania sądu, wypowiadanego często przez osoby światowe, iż my duchowni »nic nie robimy«. Jeżeli bowiem świat chwali swoich już za to, iż byli członkami Sokoła w jakiemś mieście, albo innych towarzystw, to jakżeż pozwolić na to, by zacni słudzy Kościoła, którzy strawili życie w pracy dla społeczeństwa, byli pomijani milczeniem? Wydobycie choćby kilku rysów szlachetnych z życia kapłańskiego i oddanie hołdu zasłudze wyjść może na dobro społeczeństwa: jednych pobudzi do wdzięczności, a młodych i zdolnych pracowników zachęci, by szli dalej śladem tych, którzy za życia byli ich przodownikami.

Pisząc nekrolog śp. X. Andrzeja Klimczaka, wypadałoby najpierw wspomnieć coś o jego studyach gimnazyalnych i teologicznych, ale niestety brak mi potrzebnych wiadomości, wiem tylko tyle, że na pracę i trudności w naukach nigdy nie narzekał, a współzawodniczył z najzdolniejszymi kolegami. Mrówczą pracowitość, którą celował jako młodzieniec, przechował do końca życia i dużo czytał jeszcze w starości dzieł teologicznych i filozoficznych.

Wyświęcony na kapłana w r. 1865 w Tarnowie przez ś. p. biskupa Pukalskiego, X. Klimczak dostał się na wikaryusza do miasta Wadowic; to miasto, a z niem i dekanat ukochał i do śmierci go nie opuścił. Wnet zasłynął jako kapłan gorliwy, zdolny i bardzo pracowity; pozyskał sobie zaufanie władzy duchownej i świeckiej, a z niem i posadę katechety w gimnazyum w Wadowicach.

Jako katecheta nie poprzestawał na wykładaniu tylko swego przedmiotu i utwierdzaniu swych wychowanków we wierze świętej, ale jeszcze przyjął kilka godzin nauki języka polskiego i jako profesor tego przedmiotu otwierał młodzieży skarby literatury naszej i w niej uczył ją szukać ideałów młodzieńca-Polaka.

Trudna praca katechety wydała piękne owoce. Młodzież, prowadzona przez X. Klimczaka, zająwszy w późniejszem życiu zaszczytne stanowiska w społeczeństwie, nieraz dawała wyraz swej wdzięczności i swego katechetę profesora, gdy już był proboszczem we Frydrychowicach, gromadnie odwiedzała przy sposobności zjazdów koleżeńskich. Po 10 latach pracy w gimnazyum przyjął X. Klimczak ofiarowane sobie probostwo we Frydrychowicach. Proboszczami w dekanacie wadowickim byli prawie sami jubilaci albo blizcy tej godności: XX. Bocheński w Wadowicach, Komorek w Choczni, Jurkowski w Andrychowie, Wątorski w Barwałdzie, dwaj Fifańscy, jeden w Woźnikach, drugi w Tłuczani, wszyscy ci obchodzili sekundycye kapłańskie. Starzy ci i poważni ojcowie duchowieństwa z otwartemi rękami przyjęli do swego grona młodego i zdolnego X. Klimczaka, który umiał czcić ich wiek podeszły i z powagą łączyć wszystkie zalety towarzyskie.

Władza duchowna, pomna zasług X. Klimczaka jako katechety, mianowała go swoim komisarzem do nauki religii w gimnazyum wadowickiem, a czcząc w jego osobie uczonego kapłana, przydzielała mu do oceny wypracowania tematów, przeznaczanych na kongregacyę dekanalną; później mianowała go poddziekanim, a wnet dziekanem wadowickim. Od cesarza otrzymał order Franciszka Józefa.

Będąc proboszczem 34 lat we Frydrychowicach, nie zażywał spoczynku śp. X. Klimczak i nie oszczędzał się, stargał nawet swoje siły i dlatego kilkakrotnie musiał je ratować wyjazdem do wód, ale też stworzył parafię wzorową, wychował lud, który przywiązaniem do duchowieństwa i Kościoła budzi powszechny podziw, co szczególniej zauważyć było można przy wyprowadzaniu zwłok Nieboszczyka z Wadowic do Frydrychowic, bo przyjechawszy za poradą lekarza, celem poddania się operacyi w domu swej siostry w Wadowicach, tu ziemski zakończył żywot. Parafianie na wiadomość, że ich proboszcz nie żyje, pospieszyli do Wadowic nader licznie i jak mur stali koło domu żałoby, by śp. X. Klimczaka nikomu nie odstąpić, lecz zabrać go do Frydrychowic i tam wpośród swoich ojców i dziatek pochować.

W czasie pogrzebu 22. lutego b. r. duchowieństwo licznie zebrane (32 kapłanów) uczciło swego dziekana, dalej delegacya gimnazyum wadowickiego, złożona z profesorów i młodzieży i obywatelstwo miejscowe z marszałkiem rady powiatowej. W kościele żegnał zmarłego rozrzewniającą przemową X. Andrzej Zając i opisał ludowi, jak to ten kapłan gotował się do śmierci i jak pamiętał o swoich parafianach: przeznaczył im bowiem 16.000 koron na kościół we Frydrychowicach, a 2000 kor. dla miejscowej ochronki, a jako ostatnie słowo dla nich wyrzekł: »niech się wzajemnie miłują!« Słowom kaznodziei towarzyszył płacz zebranej rzeszy uczestników pogrzebu. Na cmentarzu imieniem zmarłego pożegnał parafian, obywatelstwo, przedstawicieli nauki, rodzinę, najbliższe otoczenie i duchowieństwo z prośbą o pamięć w »Memento za umarłych« niżej podpisany. *X. Szewczyk* (w Tłuczani).

Sprostowanie.

W nekrologu śp. X. Markuzela (w Nrze 10. G. K. z r. b.) opuszczono ten szczegół, że nieboszczyk był przez 8 lat katechetą w Białej, przez co stało się niezrozumiałem zdanie: »Przyniósł z pierwszych ośmiu lat kapłaństwa doświadczenie z 10 letniego pasterzowania w Lipniku«. Autor zapomniał dodać, że Władza duch. powierzyła nieboszczykowi urząd dziekana bialskiego i odznaczyła go prawem noszenia exp. can.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Odznaczony exp. can. X. Karol Marciak, katecheta szk. wydz. m. im. św. Stanisława Kostki w Przemyślu.

Prezentę na nowo utworzone probostwo w Bachórzu otrzymał X. Antoni Sękowski, ekspozyt miejscowy.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.